Rok I. Lwów, środa 6. marca 1907. Nr. 42.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h



Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977.



## Łotry czy waryaty?

W kościele OO. Zmartwychwstańców we Lwowie skradziono monstrancyę, co dla nas, katolików, uchodzi za ciężkie świętokradztwo. Z tego powodu arcybiskup Bilczewski zarządził po lwowskich kościołach nabożeństwo ekspiacyjne. Jest to rzecz tak zwykła, tak z regułą Kościoła zgodna, że większość naszej prasy niezdołała nawet tego faktu należycie zanotować.

Tymczasem *Głos* socyalistyczny to zarządzenie nabożeństwa nazywa orgią klerykalną, kleszą demagogią, tumanem frazesów itd.

Nasuwa się tu całkiem seryo pytanie: czy w redakcyi *Głosu* pracują skończeni łotrzy lub nieszczęśliwi waryaci?

Więc tak daleko już zaszło, że katolikowi niewolno się pomodlić, gdy to, co w jego pojęciu jest religijną świętością, zostanie splugawionem? Modlitwa dla przebłagania Boga za znieważenie Go w widomym na ziemi znaku nazywa się tumanem frazesów i kleszą orgią?

Gdyby socyaliści z podobnem twierdzeniem wystąpili przed dziesięciu laty, to rozjuszony tłum wywlókłby redaktorów *Głosu* z ich atramentowej jaskini i łotra obok łotra na latarni powiesił.

Więc nie dość, że skradziono monstrancyę — ale jeszcze taki plugawy żyd, jak redaktor *Głosu* Czaki, zarządzone wskutek tego nabożeństwo jako szelmostwo i niegodziwość piętnuje?

Zwracamy uwagę opinii publicznej na ten czyn socyalistycznej kanalii. Przecież takiej napaści na Kościół, takiego oplugawienia naszych uczuć religijnych niepowinniśmy znieść obojętnie!

## Niegodny odwet.

Wczoraj akademicy polscy wyrzucili z uniwersytetu ruskich słuchaczy. Uczynili to pod pretekstem, że niechcą kolegować z hajdamakami. Opornych brano za kark lub za bary i wynoszono za bramę. Poza murami uniwersytetu przyszło następnie do bójki, podczas której popłynęła krew. Bójka toczyła się przed gmachem uniwersyteckim, ku uciesze licznych gapiów, którym to widowisko przypadało niezmiernie do gustu.

Ten krok polskiej młodzieży potępiamy z bezwzględną surowością. Wylaliśmy przecie niedawno całe potoki szlachetnego oburzenia na gwałt hajdamaków, a teraz sami i wobec tychże hajdamaków uciekamy się do brutalnej przemocy. Gdzie konsekwencya myślenia, gdzie loika czynu?

Żądamy poszanowania prawa, przeciwni jesteśmy gwałtom, jedno i drugie zarzucamy Rusinom — i w rezultacie także schodzimy na te same, co oni, manowce. Ruska młodzież była w swym gwałcie dziką i barbarzyńską, polska brutalną tylko, ale istota faktu zostaje niezmienioną: na gwałt odpowiedziano niepotrzebnie gwałtem, na bezprawie — bezprawiem.

Dzień wczorajszy role nasze zrównał z rolami Rusinów. Dotąd oskarżyciele — zamieniliśmy się sami w oskarżonych i winnych.

Jakiż był cel wczorajszej awantury? Czyż w sprawie Rusinów zapadł już wyrok, którym uczuliśmy się pokrzywdzeni i pomszczeni niedostatecznie?

Czy Rusini gotowali nowy zamach, który mógł nam przynieść niepowetowane szkody i dlatego doraźnie pięścią udaremnić go należało?

Jedno lub drugie byłoby od biedy wytłumaczeniem takiego kroku z naszej strony. Tymczasem wyrok ostateczny niezapadł jeszcze, a Rusini — mimo tego, że mieli gęby pogróżek pełne — w głębi duszy i sumienia musieli zdawać sobie sprawę z tego, że ich napad na uniwersytet był czynem łajdackim i w tej lub owej formie ukaranym zostanie. A kto po jednej zbrodni w sercu truchleje, ten mimo wygrażań nie łatwo na drugie szelmostwo się zdobędzie.

I także nie skarżmy się na słabość rządu wobec napadu Rusinów, bo wywlec w nocy setkę akademików z łóżka i poprowadzić ich do kryminału, to nie bagatela. A że ich znów wyrzucono z kryminału wobec rozpoczętej przez nich głodówki, o to się też niemożna oburzać. Nawet wściekły carat popuszczał kajdan pepesowym mordercom i rozbójnikom, gdy ci do głodówki się uciekali. Można więc było i należało nawet głodujących kome-

**Pod złotym mostem we Lwowie.**



dyantów ruskich, wytrzymawszy ich tydzień w kryminale, na wolność znów wypuścić.

W ten sposób ta polska teraz borba niczem usprawiedliwić się nieda. A prasa nasza źle robi, że stara się ów czyn młodzieży polskiej osłonić i wytłumaczyć. Jeżeli komu, to nam nie wolno było uciekać się wobec Rusinów do gwałtu, nam, którzyśmy o gwałt przez nich popełniony, taką niebotyczną wrzawę podnieśli.

I jeszcze jedna fatalna strona tej historyi. Do sądzenia Rusinów wydelegowany został sąd wiedeński. Ten może teraz zająć bardzo jowialne i złośliwe stanowisko, wyrokując: Rusini pobili Polaków, Polacy poturbowali Rusinów, zaczem jesteście skwitowani, pocałujcie się teraz i idźcie do domu. Temu wyrokowi mogą się Rusini z drwiącą miną poddać. Dla nas byłby on upokarzającą klęską, spowodowaną przez wczorajszy, tak nierozważny krok młodzieży polskiej.

## U nas i na świecie.

Mamy więc widomy znak — mamy pełną Radę narodową. Są już ręce, które ująć mają wszystkie nici w kraju, nawiązane do pracy przygotowawczej około przeprowadzenia wyborów powszechnych do Rady państwa.

W rękach tych spocząć ma to niepewne jutro, które taką troską i niepokojem napełnia ludzi szczerze kraj miłujących i pragnących lepszej jego doli.

Ręce te pokierować mają

*wielką akcyą wyborczą,*

której celem: dobro Ojczyzny i narodu!

Więc też i nie dziw, że do tej Rady narodowej, zwracają się wszyscy dobrze myślący i oczekują od niej czynów pełnych energii, konsekwencyi i żelaznej woli, oczekują działania, w każdym kierunku patryotycznego, któreby umiało nie tylko zapewnić zwycięstwo zdrowej myśli i zdrowemu kierunkowi wewnątrz kraju, ale nadto zdołało wzmocnić naszą powagę narodową na zewnątrz.

A tu i tam czeka na nas olbrzymie zadanie — tu musimy odeprzeć zakusy wrogów, co wdarły się na nasze obejście i grożą nam rabunkiem — tu musimy godzić, jednać perswadować, a gdzie okaże się potrzeba

*tam także potężnie miażdżyć;*

na zewnątrz zaś musimy wyjść silni, solidarni i ożywieni jednem, gorącem pragnieniem, służenia jaknajlepiej sprawie ojczystej.

Droga nasza na zewnątrz nie może być przeto rozbieżna — lecz koncentrować się musi w jednem, wielkiem ognisku z którego siłą musieliby się wszyscy liczyć.

Że Rada narodowa spełni swoje zadanie — do którego została powołana — chcemy w to wierzyć; niechże więc żwawo zabiera się do pracy — bo pole bardzo zachwaszczone!

Przestańmy raz łudzić się zawsze zwodniczą nadzieją, że „jakoś to będzie“ uwierzmy w to, że czego dzisiaj się nie zrobi, na to jutro może już być za późno a przedewszystkiem

*zbudźmy się wszyscy do pracy*

i zjednoczmy swe siły w wielkiej akcyi mającej na celu zapewnić mandaty poselskie tylko tym,

*których czystość i nieposzlakowaność znaną jest,*

którzy są dobrymi Polakami, którzy chcą budować — a nie burzyć, którzy się nie wyrzekli Boga i religii, którzy idą i nie pójdą w służbę molochowi — którzy lud i jego potrzeby znają — a którzy całem życiem dotychczasowem dowiedli

*że na każdem stanowisku służyli uczciwie polskości!*

Pod tym względem bierzmy sobie wzór z wyborów niedawno przeprowadzonych w Wielkopolsce, one niech będą dla nas drogowskazem; jak tam, pracujmy przedewszystkiem teraz

*w naszych rodzinach i kołach znajomych,*

przygotowujmy sojuszników do walki, a dzielne nasze polskie niewiasty będą nas wspomagać niezawodnie w tej pracy, która powinna być nie chwilową lecz ciągłą, obliczoną na tygodnie i miesiące całe!

*Dzienniki węgierskie*

donoszą, że ministrowie węgierscy odrzucili wręcz całą propozycyę austryacką, co do ugody długoterminowej z Austryą, tak, że dzisiaj może być już tylko mowa o ugodzie krótkoterminowej.

*W Nowym Jorku,*

odczuto w nocy z 2. na 3. marca silne trzęsienie ziemi. Wszystkie budynki zostały zachwiane w posadach. Trzęsienie trwało 16 sekund, a wśród ludności powstała najstraszniejsza panika, jakiej Nowy Jork nie pamięta. Ludność obawiała się katastrofy podobnej, jaka nawiedziła w zeszłym roku San Francisco.

Na szczęście przekonano się, że powodem trzęsienia była nie siła wulkaniczna, naturalna, lecz wybuch przeszło 1000 funtów dynamitu o kilka mil od Nowego Jorku, a którego używano przy budowie tunelu drogi żelaznej.

Wiele domów Nowego Jorku jest zarysowanych i będzie musiało być rozebranych.

*O szczegółach zamachu na w. księcia Mikołaja Mikołajewicza*

pełne są szpalty pism rosyjskich.

---

ST. POŻAROWSKI. 42

# HANDLARZE DUSZ

**Galicyjska powieść kryminalna.**

I.

## HANDEL O KREW.

Hotel Coloredo był rzeczywiście bardzo romantycznie położonym. Zwrócony frontem do morza, do którego schodziło się po terasie z kilkudziesięciu stopni złożonej, otoczony bujną, podzwrotnikową roślinnością, mógł śmiało być zaliczanym do najpiękniejszych i najbardziej uroczo położonych budynków. Natomiast sam budynek był starą, popękaną i odrapaną z tynku ruderą. Ale na tle, na jakiem się znajdował, robił mimo to sympatyczne, do pewnego stopnia staroświeckie wrażenie. Bo struktura jego była rzeczywiście niezwyczajną, o wybitnie maurytańskim stylu.

Do takiego to hotelu zaprowadził Gorgo Cezarego i jego towarzyszy. Szli w milczeniu, każdy zajęty własnemi myślami. Gorgo puścił swych gości przodem i szedł za nimi z tyłu. Niespokojny wzrok wlepiony miał w Basztonia, którego herkuliczna budowa przejmowała go respektem, a nawet strachem.

Jednak nie na długo, bo wnet mruknął do siebie:

— Martini chce ich gazem zadusić, a jeśli mu się nie uda, to chyba Armand silniejszy był od tego Polaco, a dałem mu radę!

W gruncie rzeczy zaś Basztoń nierobił w tej chwili zbytniego wrażenia. Pod wpływem strasznego gorąca, do którego nie był przyzwyczajony, członki ciała mu obwisły, chód zrobił się ciężki i wlokący, ruchy ociężałe, i olbrzym cały zdawał się być w tej chwili bezwładną masą tylko.

Kostek natomiast szedł żywo i ciekawie się rozpatrując w tem nowem dla siebie otoczeniu. Zarzucał też Cezarego mnóstwem pytań, ale ten zdawał się ich niesłyszeć. Stał się ponury i milczący.

Gdy stanęli przed hotelem, dwóch służących wyszło naprzeciw nim. Cezary zatrzymał się i, patrząc na budynek, zapytał:

— Które są nasze okna?

Służący wskazał na dwa okna pierwszego piętra, wychodzące na duży balkon z kamienną balustradą.

Cezary obejrzał dokładnie budynek i potrząsł niechętnie głową.

— Niechcę tego pokoju. Dajcie mi jeden z tych, którego okna wychodzą na miasto.

To mówiąc, wskazał na szereg okien ku północy zwróconych.

— Tamten pokój jest bardzo piękny i wygodny — tłumaczył mu służący.

— Być może, ale jeśli mi nie dacie jednego z tych pokoi, to pójdziemy zaraz do innego hotelu.

— Skoro pan koniecznie tego żąda, to zastosujemy się do tego.

— A więc przygotujcie nam jeden z tych pokoi, a my tu odpoczniemy tymczasem.

Służący wrócił do hotelu i niebawem dwa ze wskazanych przez Cezarego okien otworzyły się, jak gdyby leżący poza nimi pokój przewietrzano.

— Czemu pan koniecznie chce mieć jeden z tych pokoi? — zapytał Kostek Cezarego.

— Potem ci to wytłumaczę — rzekł Cezary. — Zdaje mi się, że to była bardzo wskazana ostrożność. A zresztą mieszkając w jednym z tych pokoi, będziemy wiedzieli jeźli nie wszystko, to przynajmniej bardzo wiele. A w tym pokoju, jaki nam ofiarowano, niewiedzielibyśmy nic.

Następnie Cezary z jeszcze większą dokładnością oglądnął dom i powoli twarz jego się rozjaśniła.

— Tak — rzekł więcej do siebie, jak do swych towarzyszy — wybrałem dobry pokój i tu prędzej będzie się można ustrzedz od złego wypadku.

Niebawem służący wrócił z oznajmieniem, że pokój jest już gotów.

Nasi trzej pasażerowie udali się na pierwsze piętro i zajęli wskazane im mieszkanie.

Był to wcale obszerny salonik o dwóch łóżkach, do którego wstawiono jeszcze olbrzymią kanapę i zasłano ją pościelą.

Cezary dał znak służącemu, aby odszedł. Zaledwo ten się wydalił, Kostek rzekł z żalem:

— Bardziej byłby mnie tamten pokój cieszył, z werandą od strony morza.

Cezary uśmiechnął się.

— Mój Kostku, jeśli mamy ratować Antosię i dostać Czarnego w nasze ręce, to koniecznie trzeba nam było w tym pokoju zamieszkać, bo ofiary Prestiego, przybywające z za morza, też najpierw w tym hotelu bywają lokowane, zanim odwozi się je na miejsce przeznaczenia. Więc między hotelem a Prestim jest żywa wymiana zdań i myśli, a z tego pokoju rozmowę ich możemy podsłuchać, z tamtego zaś nie.

Kostek spoglądał zdumiony.

— A to w jaki sposób?

— Chodź ze mną do okna, to ci wytłumaczę.

(C. d. n.)

Cały ten wypadek, któryśmy onegdaj szczegółowo opisali — dowodzi ogromnego niedbalstwa w nadzorze toru kolejowego, przeznaczonego dla pociągów cara, jego rodziny i dworskiej świty.

Ma więc car czego się obawiać i chyba nie zazdrościć mu życia i panowania wśród takich stosunków.

Najprawdopodobniej cały batalion saperów, który strzeże tę linię kolejową — będzie wysłany w głąb Rosyi — a jego komendant otrzyma dymisyę.

Czy jednak nowy, zorganizować się mający batalion długo będzie lepszy i czujniejszy — wątpić należy, — w Rosyi wiele, bardzo wiele najsilniejszych nawet ulega zarazie.

---

ST. BRANDOWSKI.

## Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Wybaczcie, Szanowni Czytelnicy, że odejdę nieco od rzeczy, bo widzę, z jakiem niedowierzaniem potrząsacie głowami i całe to opowiadanie za płód mej hultajskiej fantazyi uważać chcecie. Niepodobnem Wam się może wyda, żeby nawet tak inteligentna i dystyngowana publiczność, jaka się zwykle w restauracyi K.......r na Parkring zbiera, poczciwego i Bogu ducha winnego szlagona w kontuszu z szachem perskim identyfikowała. A jednak tak było i Langiewiczówkę dałbym na to w zastaw, gdybym jaką (choćby *á la* capanowską szerpentynę) posiadał. Powtarzam więc jeszcze raz, że wszyscy obecni goście w sali też pana Damazego uznali królem królów i jako na takiego się patrzeli. Pomijając już sam ubiór i iście wschodnią mięszaninę kolorów w jego ubiorze, abstrahując od jego krzywej karabeli i sobolowej czapki, tak bardzo do perskiego stroju zbliżonych — otóż pomijając to wszystko, widzieli przecież obecni w restauracyi goście gromadzące się na ulicy tłumy, które pana Damazego szachem perskim okrzyknęły, a do żadnego innego miasta na kontynencie nie da się ta maksyma *vox populi, vox Dei* tak dobrze i dosłownie zastosować, jak właśnie do Wiednia. Wybór tronu, na jaki ten plebs uliczny pana Damazego wyniósł, był bardzo szczęśliwym: bo gdyby mu np. tron bułgarski lub serbski ofiarowano, to prędko by się byli tacy znaleźli, coby pana Damazego jako uzurpatora i intruza zdemaskowali, a może by mu nawet tak zwaną doraźną sprawiedliwość za ten szwindel wymierzono. Bo księcia Koburskiego znają we Wiedniu bardzo dobrze jeszcze z tych czasów, gdy w uniformie porucznika od huzarów austryackich Wiedeńkom pod kapelusze zaglądał — a potem normalny nos pana Damazego nie zdradzał bynajmniej pokrewieństwa z okazalszym, bo książęcym nosem młodego Koburga.

Otóż za żadnego z tych dwóch nie byłby mógł pan Damazy uchodzić, ale na szacha perskiego bardzo się dobrze nadawał. Wszystkie okoliczności się na to składały: i tak rzeczywiście szach perski (ale ten prawdziwy) dzień przed tem do Wiednia przyjechał. Ponieważ zaś od czasu wystawy powszechnej nie był szach perski we Wiedniu, więc nikt go nie znał, a mało kto pamiętał. Wprawdzie dzienniki wiedeńskie umieszczały częściej ostatniemi dniami jego portret, ale każdy dziennik, stosownie do swych dążeń i zapatrywań, inaczej go malował. Tak np. według jednych rycin nosił on okulary, według drugich cwikier, inni jeszcze binokle dali mu przed oczy, a nawet sam gdzieś z lornetką go odmalowanego widziałem. *Extrablatt* wiedeński, słynący z umieszczanych tamże portretów (proszę się nie śmiać!) z czworograniastym monoklem i to — o zgrozo! — zasadzonym w prawem oku go wyrysował.

Pytam teraz, kto mógł być mądry wobec tej portretowej mamałygi dziennikarskiej? Plebs okrzyknął go szachem, a arystokracya musiała się na to zgodzić; zresztą i ta okoliczność, że pan Damazy zasiadł przy jednym, Maciek przy drugim stole, a Gacek pod drzwiami sobie przykucnął, coś nader oryentalnego w sobie miała.

Że zaś nikt z obecnych gości polskiego stroju narodowego nie znał, to już nie moja wina, tylko wina fatalnego przypadku; — powiadam fatalnego, bo gdyby rzecz się przeciwnie miała, toby wszystko inny obrót było wzięło i ja nie miałbym był racyi moją humoreską Was nudzić.

Otóż pan Damazy przy stole w pojedynkę sobie zasiadłszy, przez czołobitnych kelnerów otoczonym został, którzy go „Königlich Hochheit" tytułowali i na palcach przed nim chodzili. Tak zwany „Oberkellner" podał panu Damazemu jadłospis, ale ten widząc, że po niemiecku jest sporządzony, z widocznem nieukontentowaniem na stół go rzucił, mówiąc:

— Dyabli wiedzą, co to ze szwabskie frykasy!

Oberkelner jednak sądząc, że Jego Majestat monokla nie wziął ze sobą, ujął przez serwetę jadłospis i ukłoniwszy się panu Damazemu, prosił o pozwolenie, by mu mógł spis potraw przeczytać. Pan Damazy wyrzucił butem do góry, chcąc kelnerowi tem samem dać do zrozumienia, by sobie do dyabła poszedł — ale oberkelner sądząc, że w Teheranie zamiast głową, nogami się potakuje, wszystkie potrawy z namaszczeniem odczytywać zaczął. Czytał on tedy po niemiecku, a pan Damazy po polsku mu odpowiadał, której to perszczyźny oberkelner nie rozumiał wprawdzie, ale domyślał się z ruchów pana Damazego, że „Königliche Hochheit" tej lub owej potrawy na dworze swoim kultywować nie musi.

— Lungenbraten — rozpoczął kelner.

— Lumpy! graty! udław się niemi sam! — wydrzeźniał go pan Damazy.

— Rindsbraten mit Paradeissauce!

— Aha, parada w sosie! to dobre dla takiego smyka, jakeś ty jest! Zrazów z kaszą nie macie?

— Backhuhn angenehm? — recytował dalej kelner.

— Jechał cię sęk z twojemi bakunami! cóż to ja, ludożerca albo z Kałmuków jaki?

— Beafstek mit Ei?

Słysząc te słowa, pan Damazy wytrzeszczył oczy i uśmiech radości odmalował się na jego twarzy.

— A czegóż ty po polsku nie gadasz, kiedy umiesz? Toć się rozumie: bifsztyk mi daj!

— Beafstek mit Ei! sofort! — powtórzył kelner i ukłoniwszy się, wyszedł do kuchni.

(C. d. n.)

---

## Co dzień niesie?

*Śmigus* jest niezłą lekturą, ale weselszem jest sprawozdanie o „Zjeździe delegatów Rady Narodowej". Trzeba mieć mózg trzeźwy i odporny, jak bycza wątroba, aby rozumieć te wszystkie różnice polityczne między należącymi do Rady narodowej stronnictwami. Jest tam jakaś grupa ludowa, która się nazywa „centrum", ale — jak twierdzi *Słowo Polskie* — zupełnie niesłusznie. Natomiast narodowi demokraci zastrzegli się w komisyi, że nazwy „grupa ludowa" nieuznają ponieważ własne stronnictwo uważają również za stronnictwo ludowe. Wobec tego „grupa ludowa" popełniła wielki błąd taktyczny, pozwalając narodowym demokratom, aby ci wdzierali się w ich chłopskie atrybucye.

Jeszcze bardziej powikłaną jest sprawa demokracyi. „W grupie demokratów — pisze *Słowo Polskie* — znajduje się demokracya narodowa, a pozatem demokraci niezorganizowani w żadne stronnictwo, gdyż postępowa demokracya udziału w Radzie narodowej niebierze". Wiadomo zaś, że postępowa demokracya utworzyła razem z ludowcami „polski związek wyborczy", wskutek czego obie te „demokracye" stanęły wrogo wobec siebie i będą się nawzajem zjadać, jak szczury na wygłodzonym okręcie.

Gdy przyszło zaś do obdarowania żydów jednym mandatem i ten ofiarowano panu Nimhinowi ze Stanisławowa, okazało się (pisze znowu *Słowo Polskie*) że dr. Nimhin nie zastępuje żydów wogóle, tylko jakichś specyalnych żydów...

Jednem słowem mamy pół tuzina stronnictw politycznych w Galicyi, i ani jedno z nich nie jest jednolite. Konserwatyści (o czem zwyż nie było wprawdzie mowy) dzielą się na starych i młodych, czyli tak zwanych neokonserwatystów, stronnictwo ludowe na „ludowców" i na „centrum", demokraci pokawałkowali się na troje, bo na demokratów narodowych, luźnych i postępowych, a nawet żydzi nie są już „żydami wogóle", tylko są też między nimi Nimhinowscy czyli „jacyś specyalni żydzi", (niemówiąc już o syonistach, kahalnikach i socyalistach).

Teraz proszę sobie wyobrazić, że ta cała mięszanina sparzoną zostanie w wyborczym ukropie, a bigos polityczny, jaki z tego powstanie, będzie musiała zjeść nasza biedna i poczciwa Galicya!

---

## Z rewolucyjnego piekła.

Berlińska *Russische Corr.* donosi z Petersburga, że gubernator Tambowa, Muratow, opracował plan zwalczania rewolucyi. Mianowicie chce on rewolucyę zwalczyć terroryzmem krwawym i żąda wydania ustawy, mocą której za zamordowanie każdej osoby urzędowej, choćby to był żołnierz lub policyant, ma być odpowiedzialną cała ludność danego miasta lub wsi. Należy przeto wziąć z danej miejscowości pewną ilość zakładników, a następnie z tej liczby przyznaczyć losem te osoby, które mają być skazane na śmierć. Za zabicie każdego żołnierza lub policyanta mają być skazane na śmierć dwie osoby, za oficera policyjnego 3 osoby, za generał-gubernatora 15 osób, za ministra 20 osób.

Zdaje się, że ten plan oszalego gubernatora nie przyjdzie jednak do skutku, bo statystyka rewolucyjna Rosyi już i tak aż nadto krwawe wydała owoce. Przecież według *Towariszcza* w czasie istnienia sądów polowych stracono dotąd na podstawie ich wyroków 733 osób, a w ciągu ostatnich sześciu tygodni skazano na wygnanie do Syberyi, lub na bataliony karne około 2000 osób, oskarżonych o przestępstwa polityczne.

Z tem wszystkiem mordy rewolucyjne trwają dalej. Obok całego szeregu najrozmaitszych napadów i rozbojów, donoszą z Jekaterynosławia, że na stacyi Krzywy Róg bandyci napadli na służącego, który niósł bardzo znaczną sumę pieniędzy. Wywiązała się strzelanina, w której zginęli: żandarm stacyjny, naczelnik stacyi, kasyer, trzech podróżnych i jeden bandyta. Inni bandyci, zabrawszy pieniądze, uciekli.

## Awantury na uniwersytecie.

W uzupełnieniu naszych wczorajszych wiadomości podajemy jeszcze kilka szczegółów scen, jakie rozgrywały się wczoraj pod uniwersytetem.

*Wiec Polaków.*

Kiedy około godziny 12-stej w południe prof. Chlamtacz ogłosił młodzieży uchwałę senatu, zawieszającą wykłady, młodzież polska zebrała się na posiedzenie w III. sali uniwersytetu. Po krótkich naradach uchwalono rezolucye postawione przez p. Widomskiego, prezesa Czytelni akadem. tej treści, że młodzież polska nie dopuści do wykładów tych Rusinów, którzy brali udział w napadzie styczniowym lub postępowanie to pochwalają. Następnie opuściła młodzież uniwersytet wskutek interwencyi prof. Chlamtacza.

*Uniwersytet zamknięty.*

Zaraz też na bramie pojawiła się karta, że uniwersytet został zamknięty.

Szło teraz o to, jak ustąpić z pod uniwersytetu. Polacy chcieli, aby naprzód odeszli Rusini, ci zaś domagali się tego samego od Polaków.

Wreszcie o godzinie w pół do 1-szej Polacy ruszyli ławą od uniwersytetu chcąc Rusinów wyprzeć z rampy. Zawrzała bitwa na laski i śnieg. Kilku akademików poraniono. Akad. Mokrzyckiego stratowano. Nie zdołano jednak wyprzeć Rusinów i na chwilę nastąpił spokój.

*Posłoowie pod uniwersytetem.*

Około godziny 1-szej przybyło pod uniwersytet kilkunastu posłów sejmowych. Ruscy rozpoczęli konferencye na ulicy z Rusinami, zbierając wiadomości mniemanych brutalności Polaków. Kilku posłów polskich usiłowało dostać się do wnętrza uniwersytetu, z powodu jednak wielkiego tłoku, było to niemożliwem.

*Ostateczne wyrzucenie.*

Dopiero około godziny 2-giej, kiedy tłum wzrósł znacznie, Polacy, zaszedłszy Rusinom tył, z dwóch stron zaczęli ich wypierać ku ulicy Mikołaja i placowi Fredry. Przyszło do formalnego pasowania się. Z jednej i z drugiej strony w użyciu były laski i kije. Nareszcie udało się Polakom zepchnąć Rusinów z pagórka, a następnie aż w ulicę Akademicką.

Ze strony Rusinów postępowano brutalnie. Znany Kratt uderzył jakiegoś pana polanem w głowę, inny znowu Rusin żelaznym toporkiem rozciął głowę drugiemu. Po dokonaniu tego bohaterskiego czynu uciekł do sieni domu (Mochnackiego 7) i tam skrył się tchórzliwie. Podobno aż na strychu się oparł.

*Zwycięstwo.*

Polacy wyrzucili więc Rusinów zupełnie. Rozległy się strofy „Jeszcze Polska", a licznie zebrane tłumy wynik walki przyjęły oklaskami. Panie w oknach powiewały chustkami.

Następnie sformowano pochód pod pomnik Mickiewicza, urządzono owacyę sejmowi, skąd po przemowie akad. Widomskiego uczestnicy rozeszli się spokojnie.

*Kłamstwa prasy ruskiej.*

Ma się rozumieć, gazety ruskie napadły na Polaków. Typem pod względem oszczerstw jest wstępny artykuł *Diła*. Pismo to zarzuca przedewszystkiem, że sprawa wczorajszych zajść była wynikiem formalnej umowy między studentami a profesorami polskimi (!). Dowodzi następnie, że Polacy rewolwerami zmuszali Rusinów do opuszczenia uniwersytetu. Z zacięciem poetyckiem opisuje *Diło*, jak biednym klerykom ruskim przykładano rewolwery do piersi i t. p. wymyśla brednie. Ma się rozumieć, że cały artykuł *Diła* jest jednym stekiem najbezecniejszych kłamstw i potwarzy.

## Pod złotym mostem we Lwowie.

(Do ryciny na stronie 1.)

Przed 50-ciu laty przedmieścia Lwowa słynęły z rozbojów i napadów. Głośnem było swojego czasu przedmieście janowskie, gdzie grasowały liczne bandy uzbrojonych rozbójników w noże, topory i pałki. Kryjówką zbójów był las janowski, ciągnący się wzdłuż traktu ze Lwowa do Janowa. Z czasem nastał spokój w tych stronach, a pierwszorzędne miejsce pod tym względem zajął Zamarstynów. Rozumie się, że nie ma już dzisiaj tych zbójów z długimi włosami, znanych z opisów i opowiadań starszych ludzi, dzisiejsi rabusie zamarstynowscy są już więcej ucywilizowani od swoich poprzedników janowskich, nie posługują się ciężkimi toporami, nowomodne boksery i zgrabne noże zastąpiły dawne narzędzia, a zamiast wysokich jak wieża czapic, noszą modne czapeczki cyklistów.

Policyjnie wydalone indywidua ze Lwowa osiadają na stałe w okolicach Zamarstynowa, tworzą zbrojne bandy i polują nocami na spokojnych ludzi dla łupu lub z kaprysu masakrują napotkaną ofiarę. Za pole do takich wycieczek służy niezabudowany plac nad Pełtwią, między starą rzeźnią a ulicą Graniczną. Tamtędy z Kleparowa i Zamarstynowa ciągną bandy, na czele których zwyczajnie postępuje drab, z ręczną harmonią. W szeregach takiej bandy znajdują się i kobiety. W nocy z wtorku na środę zaszedł wypadek, rzadki w dziejach złodziejskiej donżuanery. Jedna z takich band napadła na niejakiego Lola, również złodzieja i awanturnika, który przez dłuższy czas był postrachem w tamtejszych okolicach. Otóż ów Lolo czemś sprzeniewierzył się i naraził sobie swoich dawnych kolegów, tak, że postanowili się na nim zemścić.

I właśnie onegdaj schwytali Lola w nocy niedaleko mostu kolejowego, obili go, związali mu ręce i nogi, i w takim stanie pozostawili go na placu. Dopiero nad ranem wracał do domu robotnik Jan Kuźma i uwolnił z więzów pobitego opryszka. Kuźma chciał pokaleczonego i przemarzniętego łobuza odprowadzić na stacyę ratunkową, lecz tenże nie przyjął usługi, tylko zagroził, że „wyliże się ze sznatów" i odpłaci się im tak, że zginą w szpitalu.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

We wtorek, rzym.-kat. Fryderyka Op., gr.-kat. Leona.

We środę, rzym.-kat. Kolety P., gr.-kat. Tymofteja.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4-ech aktach, J. Offenbacha, gościnny występ Augusta Dianni.

We środę po raz 1-szy „Edukacya Bronki" komedya w 3-ech aktach przez Stefana Krzywoszewskiego, z udziałem pp. Trapszo Ireny, Jankowskiej, Rybickiej, Orliczównej, Fiszera, Wostrowskiego, Kliszewskiego, Walewskiego, Kwiatkiewicza i Berskiego.

We czwartek po raz 4-ty „Zygfryd", opera Ryszarda Wagnera w 3-ech aktach, gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

W piątek po raz 2-gi „Edukacya Bronki", komedya w 3-ech aktach przez Stefana Krzywoszewskiego.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Skąpiec", komedya w 5-ciu aktach Moliera, z p. Fiszerem w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Manon", opera w 4-ech aktach Masseneta, gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu, po raz 8-my „Zażarty automobilista", krotochwila w 3-ech aktach K. Kraatza, tłum. M. Sachorowski.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 4-ech aktach Jakóba Offenbacha.

**Z teatru.**

We wtorek, w prześlicznych „Opowieściach Hoffmanna" wystąpi gościnnie August Dianni, a ceny na to przedstawienie, jak dawniej, mimo udziału sympatycznego artysty, pozostają te same, t. j. tak zwane operetkowe.

We środę daną będzie najnowsza 3-aktowa komedya Stefana Krzywoszewskiego „Edukacya Bronki", którą obecnie stale grają w warszawskim teatrze z wielkiem powodzeniem. — U nas główne role wykonają pp. Trapszo Irena, Jankowska, Rybicka, Fiszer, Wostrowski, Walewski, Kwiatkiewicz i Kliszewski.

**Coloseum Hermanów:**

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). — Nowy świetny program.

**Woźni magistratu lwowskiego**

wnieśli na ręce prezydenta miasta obszernie umotywowaną petycyę o przyznanie im takich samych poborów, jakie nowa ustawa państwowa przyznaje sługom państwowym. Prezydent miasta przyrzekł petycyę tę przedłożyć Radzie miejskiej do decyzyi z wnioskiem możliwie przychylnym, gdyż zarówno urzędnicy, jak i służba miejska we Lwowie zasadniczo ma być traktowana na tych samych zasadach prawnych jak u władz państwowych.

**Polowanie na wściekłego psa.**

W ulicy św. Mikołaja pojawił się wczoraj duży, biały kundys, który sprawiał wrażenie psa wściekłego. Pies biegł gościńcem od ulicy Zyblikiewicza i pokąsał małego psa, który wybiegł z bramy domu przy ul. św. Mikołaja l. 20. Policyant z dobytą szablą ścigał psa, aż do ogrodu miejskiego, po drodze robotnicy miejscy bili psa łopatami i nie dało się psa ubić. Pies znikł w krzakach ogrodu miejskiego.

**Fałszywe złote dziesięciokoronówki**

pojawiły się znowu we Lwowie. Falsyfikaty są tak dobrze zrobione, iż odróżnić je można tylko po dźwięku, sporządzone zaś są z mieszaniny ołowiu i cyny, tak miękkie, iż w palcach je zgiąć można. W obiegu przychwycono węgierskie i austryackie.

**Ruskie szybotłuki.**

Redaktorowi ukraińskiego pisma *Hromadzkij Hołos* Pawłowi Wołoseńko, zamieszkałemu przy ul. Lindego pod l. 8, powybijała młodzież ukraińska wczoraj o godzinie 7-mej wszystkie szyby w oknach. Mołojcy po dokonaniu tego bohaterskiego czynu, śpiewając „Ne pora" odeszli bardzo prędko w obawie przed stróżem, który biegł za nimi z dębową pałką.

**W sprawie podpalacza Panejki**

donosi nam p. Władysław Grzybowski, pomocnik kancelaryjny kraj. dyrekcyi skarbu, że przed dyrektorem Kolbuszewskim niemógł wobec Panejki wrogo występywać, już choćby z tego względu, że wstąpił do Dyrekcyi skarbu w lipcu 1903, a więc w czasie, gdy Panejko znajdował się już na Kulparkowie.

**Jak wydaje się instrukcye „urzędowe".**

Istnieje zwyczaj, że w niedzielę przedpołudniem wszyscy t. z. dozorcy miejscy odbierają polecenia od swoich przełożonych na poniedziałek. Udzielanie tych „urzędowych" instrukcyi odbywa się na polu na ulicy, przed magistratem. Biedni strażnicy muszą nieraz 2—3 godzin wyczekiwać na zimnie, zanim raczą im drogomistrze instrukcyi udzielić. Czy to już w całym magistracie nie ma ani jednej kancelaryi, gdzie takie „meldunki i raporta" mogłyby się odbywać? Gawiedź uliczna ma nielada uciechę, kiedy taki pan drogomistrz zacznie wymachiwać rękami nad strażnikiem i stroi miny, jakby egzystencya całego miasta od niego zależała.

**Z policyi.**

Antoninie Zembroń, z zamkniętego mieszkania przy pl. św. Jura l. 4 po rozbiciu kłódki skradziono trzy płaszczyki dziecinne i jeden mundur liberyjny wartości 130 koron.

Woźnica Nuchim Bettfort potrącił dyszlem przechodzącego przez plac Maryacki p. Stanisława Zarembę profesora gimnazyalnego z Kołomyi. Potrącony oprócz strachu nie odniósł żadnego uszkodzenia.

Zamknięto do kozy niejakiego Maryana Chylińskiego, który w stanie podpitym włóczył się po ulicach.

Zaaresztowano na ul. Sykstuskiej Wasyla Polepczaka, który zbiegł ze szpitala w Przemyślu z oddziału chorób wenerycznych. Równocześnie z przytrzymaniem Polepczaka nadszedł telegram z przemyskiego szpitala donoszący o jego ucieczce.

Z aresztów miejskich zbiegł wczoraj Hryćko Kaftan rodem z Horodysłowia. Zbiega niebawem schwytała policya i oddała go zarządowi aresztów miejskich.

Ernestyna Achs zgubiła złoty pierścionek z brylantem wartości 250 koron.

Na trotuarze na ulicy Janowskiej napotkał wczoraj stójkowy jakiegoś mężczyznę głuchoniemego, który z osłabienia padł na ulicy. Chorym zajęło się pogotowie.

Jan Szerberek ukradł Wojciechowi Płoszajowi przed dwoma tygodniami nowe berlacze. Wczoraj Płoszaj złapał Szerberka, ale berlacze były już zużyte i podarte.

**Nagła śmierć.**

Wczoraj po południu w hotelu Royal przy pl. Gołuchowskich zmarł nagle Pinkas Schönblum kupiec z Brodów. Po otworzeniu drzwi przez ślusarza znaleziono Schönbluma leżącego w kałuży krwi. Zmarł na krwotok płucny. Zwłoki odstawiono do zakładu anatomii sądowej celem przeprowadzenia obdukcyi sanitarno-policyjnej

**Arcybiskupem gnieźnieńskim**

w miejsce zmarłego ks. arcybiskupa Stablewskiego mianowany został podobno dotychczasowy administrator dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, ks. biskup Likowski.

**Samobójstwo pana Rinta.**

Z Wiednia telegrafują, że wczoraj usiłował odebrać sobie życie spólnik znanej firmy Ditmara, mającej swą filię we Lwowie, p. Rint. Stan jego beznadziejny. Przyczyna samobójstwa nieznana.

**Polski brat.**

Z Wiednia donoszą, że 2-go b. m. skazany został przez trybunał wyrokującego adwokat tamtejszy, dr. Juliusz Kapralik, pochodzący z Galicyi, na 3 miesiące więzienia i utratę stopnia akademickiego za usiłowany gwałt, którego dokonać chciał na panience, starającej się o posadę w jego kancelaryi.

**Skarby zmarłego szacha.**

Zmarły szach perski Muzaffer Edin pozostawił znaczny skarbiec, którego wartość oceniają na 240 milionów. Zwłaszcza bogatym bardzo jest zbiór drogich kamieni, szafirów, szmaragdów, rubinów, turkusów i dyamentów. Stara korona perskiego władcy ozdobiona jest przepięknym rubinem, wielkości jajka kurzego. Przepinka ozdobna, używana tylko przy wielkich uroczystościach, a wysadzana samymi dyamentami, waży aż 18 funtów. Srebrna waza ozdobiona jest aż 100 szmaragdami. Jeden z kamieni jest tak wielki, że szach kazał całe swoje nazwisko na nim wyryć. Szabla ozdobna, wysadzana dyamentami, przedstawia wartość tylko — pięć i pół miliona. Najciekawszym przedmiotem w skarbcu jest kostka z czystego bursztynu wielkości 400 cali kubicznych. Opowiadają, że miała ona spaść z nieba za czasów Mahometa. Ma ona chronić posiadacza od wszelkiego nieszczęścia.

**Męczennik małżeństwa.**

Do dyrekcyi policyi we Flensburgu zgłosił się niedawno pewien mężczyzna i oświadczył, że jest jednym ze sprawców popełnionego w okolicy rabunku, połączonego z morderstwem. Podał przytem, że się nazywa Maks Holz i jest parobkiem bez zajęcia. Oczywiście, wzięto go zaraz pod klucz, dzienniki zaś ogłosiły światu, że jeden z poszukiwanych bezskutecznie morderców sam się oddał w ręce karzącej sprawiedliwości. Tymczasem konfrontacya nieznajomego ze świadkami napadu wykazała dowodnie, że człowiek ten w dokonanem morderstwie żadnego nie miał udziału. Nieznajomy jednak, pomimo wszelkich argumentów, wykazujących jego niewinność, upierał się przy tem, że jest tym, za którego się podał, i że chce, aby go osądzono i stracono. Władze sądowe uznały go za waryata i zarządziły przewiezienie do Hamburga, w celu oddania go pod obserwacyę psychyatryczną. W drodze nieznajomy rozmyślił się widocznie i zeznał, że istotnie nie jest mordercą, ale spokojnym handlarzem z Lubeki, że nazywa się Hugo Dovel i że oddał się za kogo innego w ręce sprawiedliwości, aby uwolnić się od czułej małżonki, która tak mu zalała sadła za skórę, iż śmierć byłaby dla niego wybawieniem z piekła udręczeń małżeńskich. Zrazu nosił się z myślą odebrania sobie życia, ale w stanowczej chwili zabrakło mu odwagi, skorzystał więc ze sposobności i przedstawił się jako jeden z poszukiwanych morderców, w nadziei, że to, czego sam nie mógł zrobić wykona sprawiedliwość. „Niestety i ta nawet nadzieja mnie zawiodła!" — zakończył męczennik pożycia małżeńskiego.

**Ciekawe uwolnienie.**

Rzymski trybunał apelacyjny roztrząsał przed kilku dniami ciekawą sprawę. Dwie rzymskie hafciarki zostały skazane na 2 miesiące wiezienia za to, że otrzymawszy do naprawy wspaniały gobelin, zastawiły go w zakładzie zastawniczym, aby sobie pomódz w biedzie.

Pierwszy sąd skazał je na więzienie. Apelacya jednak zwolniła je zupełnie. Za podstawę przyjęto, że hafciarki miały w razie polepszenia swego położenia wykupić gobelin i naprawiony oddać. Rozstrzygnięcie sprawy w ten sposób otwiera wielkie niebezpieczeństwo dla przedmiotów dawanych do odnawiania lub naprawy. Będą one bowiem prawie bezkarnie mogły znikać w zastawniczych zakładach.

**Wakacye dla robotników miejskich.**

W Ravensburgu otrzymują robotnicy miejscy po 5-ciu latach służby trzy dni wakacyi, po 10-ciu latach sześć dni, nie licząc w to niedzieli. Robotnicy miejscy oczywiście otrzymują za te dnie zwykłe płace dzienne. Za przykładem Ravensburga poszła także Rada miejska w Erlangen. Wakacye są wprawdzie zbyt krótkie, ale jest to pierwszy krok na rozpoczętej drodze. Czyby u nas we Lwowie nie dało się to zrobić?

**Do czego doprowadzili w Warszawie socyaliści?**

W sobotę rano przyszedł do dr. Kurtza w Warszawie pewien robotnik — i prosił o pomoc lekarską dla chorego dziecka. Mimo, iż robotnik ów mieszkał het za rogatką jerozolimską, doktór po południu udał się do niego.

Udzieliwszy bezpłatnej porady, wyszedł na podwórze, gdzie atoli w jednej chwili otoczyło go 4 wyrostków i przykładając mu rewolwery do skroni, zakazali krzyczeć, wciągnęli do bramy i zrewidowawszy zabrali 34 rubli. Następnie zakazali pod groźbą strzelania wychodzić za bramę i spokojnie wyszli.

Gdy za chwilę dr. Kurtz chciał wyjść na ulicę i wychylił głowę, bandyci, spostrzegłszy go, zmierzyli z rewolwerów, zmuszając do cofnięcia się.

„Operacyi" rabunku przyglądały się w bramie jakieś kobiety, przed bramą byli też ludzie i — nikt nie reagował na tę zbójecką napaść na dr. Kurtza.

Jak tu wobec takich niespodzianek udawać się z pomocą do niepewnych dzielnic i domów — gdy nawet lekarz: niosący ratunek choremu, nie jest nietykalny dla bandytów warszawskich?

**Wzięty na kawał.**

Abram Hersz Kessler, handlarz owoców, skarży się na napaść studentów ruskich przedwczoraj między godziną 4-tą a 5-tą. Młodociani rabusie rzucali widocznie z rozmysłem na Kesslera kamieniami na ulicy Supińskiego, róg Mochnackiego a gdy tenże puścił się za nimi w pogoń, drudzy nadbiegli i korzystając z nieobecności Kesslera i braku przechodniów rozebrali mu z wózka 50—60 pomarańcz. Przywołany policyant puścił się za nimi w pogoń, ale nie udało mu się schwycić żadnego ze sprytnych rabusiów.

**Nauczył się od Rusinów.**

Doróżkarz Jan Wolański odmówił znajomemu swemu, notowanemu złodziejowi Feliksowi Makowskiemu zapłacenia kieliszka wódki. Kryminalista ten rozłoszczony dobył z kieszeni noża i pchnął nim w pierś doróżkarza. Cios był tak silny, iż ostrze przeszło grubą kurtkę, surdut, kamizelkę i koszulę i utkwiło głęboko tuż pod sercem. Pogotowie Tow. ratunkowego udzieliło Wolańskiemu pierwszej pomocy, nożowca zaś oddano do aresztów śledczych. Łotr ten z cynizmem oświadczył, iż się nie boi aresztu, bo „jutro rozpocznie strajk głodowy, to będą go musieli puścić, a zresztą za Polaka to teraz sąd nie karze!"

**Magistracka opieka nad ubogimi.**

Wobec uchwalonego już przez Radę miasta Lwowa regulaminu wykonywania opieki nad ubogimi, magistrat przygotował co potrzeba do wprowadzenia w życie reformy dobroczynności publicznej. Opiekunowie ubogich zostali już zamianowani, dekrety odnośne doręczono im w ubiegłym tygodniu. Dnia 10-go b. m. o godzinie 12-tej w południe nastąpi w wielkiej sali ratuszowej uroczyste złożenie przez nich ślubowania opiekuńczego w ręce prezydenta miasta. Niezwłocznie potem ukonstytuują się wszystkie komisye okręgowe w liczbie pięciu. Zebrania komisyj stałe odbywać się będą w pięciu salach szkół miejskich. Opiekunowie ubogich rozpoczną już w tym miesiącu swe funkcye; pierwszą czynnością ich będzie czuwanie nad właściwem, celowem rozdawnictwem zapomóg, jakie z funduszów dobroczynności rozdaje się przed świętami Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia.

W myśl regulaminu opieki wsparcia stałe wynoszić mają: dla jednej osoby najwyżej 50 halerzy dziennie, dla rodziny z dwóch osób 90 hal., z trzech kor. 1·20, z czterech kor. 1·50, z pięciu kor. 1·80, z sześciu osób 2 korony dziennie. To jest ostatnia granica wysokości wsparcia dla jednej rodziny na dzień.

**Automaty do listów rekomendowanych.**

W wiedeńskim ministerstwie handlu odbyła się onegdaj próba nowego aparatu, przeznaczonego do automatycznego rekomendowania listów, a skonstruowanego przez inżynierów Fodora i Brücky'ego. Automat jest podobny do skrzynek pocztowych. Ma on trzy otwory; jeden służy do wrzucania listu, drugi do uiszczenia opłaty, z trzeciego wypada pokwitowanie pocztowe. Aby uniknąć wszelkich nadużyć wynalazcy skonstruowali aparat w ten sposób, że jest on stale zamknięty, a dopiero po wrzuceniu monety można go użyć. Wówczas otwiera się otwór przeznaczony do wrzucania listu, po zakręceniu korby ukazuje się pokwitowanie, na którem są następujące daty: Miejsce wysłania, numer automatu, data wysłania (rok, miesiąc, dzień), numer porządkowy listu. Niezależnie od wielkości, grubości i kształtu listu, stempel wypada zawsze w tem samem miejscu. Wszelkie oszustwa i uszkodzenia maszyny są wykluczone. Dopóki wysyłający nie wrzuci monety do skrzynki, nie może ani wrzucić listu, ani pokręcić korby. W razie niewrzucenia listu, korba obraca się wprawdzie, lecz nie wy-

chodzi pokwitowanie. Po obrocie aparat zamyka się automatycznie.

**Kupno Królestwa Polskiego?**

Petersburski korespondent *New Yoork Heralda* donosi swemu pismu, że rząd berliński zrobił rządowi rosyjskiemu propozycyę odkupienia Królewstwa Polskiego za sumę siedmiu miljardów marek. Propozycyę tę rozważano przez czas dłuższy w decedyjących sferach petersburskich, ale odrzucono ją.

**Dwa kościotrupy**

odkopano w lesie w Winnikach podczas robót pod nasyp kolejowy. Kościotrupy zwieziono do gminnej kancelaryi i posłano po komisyę sądową.

**Dom dla umysłowo nierozwiniętych dziewcząt,**

otworzono w Osiecznie (W. Księstwo Poznańskie) pod wezwaniem św. Józefa. Zakład powstały z fundacyi prywatnej przyjmuje dziewczęta w wieku od czternastu do trzydziestu lat za opłatą roczną 200 marek, za co otrzymują dziewczęta pożywienie, ubiór, lekarza i aptekę.

**Znamienne pogłoski.**

Dziennikom berlińskim donoszą, że w rządowych kołach austr. panuje wielkie zaniepokojenie z powodu pogłosek o projekcie rządu pruskiego wywłaszczenia właścicieli Polaków. W ministeryum spraw zagranicznych w Wiedniu sądzą, że przedstawiciele Polaków w parlamencie austryackim wystąpią stanowczo przeciw trójprzymierzu. Z kół polskich uwiadomiono rząd austryacki o tym zamiarze w sposób tak stanowczy, iż nie ulega żadnej wątpliwości, że Polacy przestaną popierać trójprzymierze.

Tak pisze prasa berlińska. Wątpić jednak należy w prawdziwość tych rewelacyi. Co za „Koła polskie“ miały grozić rządowi austryackiemu? I co sobie rząd austryacki z tych pogróżek robi, teraz, gdy żywi cichą nadzieję, że parlamentarne Koło polskie zostanie może przez Rusinów i socyalistów za rozezerwane!

**Panika w teatrze.**

W poniedziałek, 25-go lutego grano w teatrze w Chicago, liczącym 2500 widzów „Łucyę z Lammermooru“. W połowie drugiego aktu ujrzano z przerażeniem gęsty słup dymu, który wystrzelał w głębi sceny. W gmieniu oka powstała straszna panika. W tym krytycznym momencie stanęła przed budką suflera primadonna, Alice Nilson i zaśpiewała z brawurą amerykańską pieśń patryotyczną. Odważniejsi poczęli jej wtórować. W tym samym czasie ogień stłumiono w zarodku. Dzięki przytomności panny Nilson nie przyszło do nieszczęścia. Widzowie pozostali w teatrze do końca przedstawienia, a dzielnej śpiewaczce urządzono serdeczną owacyę.

**Walka z suchotami na amerykański sposób.**

Urząd zdrowia w Nowym Jorku wpadł na oryginalny pomysł, uświadamiania mieszkańców o niebezpieczeństwie, grożącem im ze strony suchot. W pogodne wieczory, kiedy w publicznych parkach jest największy ruch, urządza urząd zdrowia na wolnem powietrzu przedstawienia kinematograficzne tych mieszkań, rozwoju choroby suchotniczej itp. Pokazywane bywają także urządzenia hygieniczne, oraz robi się reklama dla użytecznych środków leczniczych.

Przedstawieniom tym, które odbywają się bezpłatnie, przyglądają się ogromne masy ludzi i ciągną z nich dla siebie naukę.

**Obłęd religijny.**

W Berlinie zdarzył się ciekawy wypadek. Rodzina płatnika naczelnego 3-go pułku gwardyi dostała nagle obłędu religijnego. Żona płatnika oraz dwaj jego synowie i dwie córki, napadli na chorego na płuca męża i ojca, i modląc się głośno, zaczęli znęcać się nad nieszczęśliwym. Sąsiedzi, słysząc krzyki, nadbiegli i wyrwali z trudem chorego z rąk oszalałej rodziny. Przywołana policya odwiozła szaleńców do domu obłąkanych.

**Mąż czterech żon.**

Są amatorzy, którym nie wystarcza raz zakosztować rozkoszy małżeńskich, ale starają się powtórzyć kilkakrotnie miodowe miesiące. Tak urządził się niejaki Józef Novak. W roku 1891 uciekł przed wojskiem z Pragi do Ameryki, i tam ożenił się po raz pierwszy. W r. 1898 powrócił z żoną do Europy i osiadł we wsi Wlaszin w Czechach. Pod obcem nazwiskiem niejakiego Józefa Millera zawarł znajomość z córką krawca i ożenił się z nią po raz drugi. Prowadził odtąd podwójny dom. Niedziele przepędzał z pierwszą żoną, a następnie udawał się do innej miejscowości, gdzie cały tydzień bawił u drugiej żony. Pierwszej tłumaczył, że pracuje w odległej kopalni. Tak szło kilka miesięcy, aż wreszcie znudziła mu się ta zabawa. Wystarał się więc o papiery zmarłego swego krewnego Bereka i uciekł do Pragi, gdzie jako Berek poślubił trzecią swą żonę. Gdy przeputał posag otrzymany (1800 K), oświadczył swej nowej żonie, że musi wyjechać do Wiednia i znikł. Wypłynął w jakiś czas potem ponownie w Pradze jako inżynier Sibek, zdobywszy sobie metrykę na to nazwisko. Ożenił się po raz czwarty. W kilka dni po ślubie zabrawszy 2000 koron znikł znowu.

W końcu znalazła go policya i oddała sądowi. Przy rozprawie spotkały się wszystkie cztery żony.

**Z Łódzkiego piekła.**

Rokowania ks. Albrechta z robotnikami rozbiły się zupełnie. Celem omówienia sytuacyi mają dzisiaj odbyć się dwa ogromne wiece robotnicze. Tymczasem robotnicy radzą sobie w ten sposób, że zaskarżają swoje pretensye wobec pracodawców do sądu. Skarg takich wniesiono przeszło 3000. Dotychczas robotnicy skargi wygrywali.

Mnożą się również kradzieże w fabryce Grohmana popełniono ich w ostatnich czasach na przeszło 13 tysięcy rubli.

Komitet obywatelski rozdał dotychczas pomiędzy ubogie rodziny robotnicze, dotknięte lokautem, rubli 10.000. Ogółem wysłano dotychczas około 600 dzieci rodzin robotniczych do różnych miejscowości. Wszędzie dzieci znalazły odpowiednią opiekę i wygody. Komitet otrzymuje zewsząd wiadomości, iż dzieci cieszą się zdrowiem pomyślnem.

**Dwa samobójstwa**

popełniono wczoraj we Lwowie. Mianowicie między stacyą Kulparkowem a mostem grodeckim, obok toru kolejowego znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny z przestrzeloną piersią.

Drugi wypadek samobójstwa zaszedł w gmachu hr. Skarbka. Wczoraj o godzinie $1\frac{1}{2}$ po południu w ciemnym korytarzu gmachu strzelił do siebie 21-letni Stanisław Grabowski w zamiarze samobójczym. Kula utkwiła w piersi. Denata w stanie nieprzytomnym odstawiono do szpitala. Przyczyną targnięcia na życie była zawiedziona miłość, jaką młodzieniec żywił do jednej z pracownic w fabryce tutek Niemojowskiego.

Dziś przed południem służba zakładu obłąkanych w Kulparkowie stwierdziła, że samobójcą, który odebrał sobie życie obok stacyi kulparkowskiej jest Leopold Doleżal. Denat jako chory umysłowo umieszczony był w zakładzie kulparkowskim, a będąc nieszkodliwym, miał zajęcie pisarskie w kancelaryi zakładu. Wczoraj wieczorem o godzinie 7-mej wymknął się niepostrzeżenie z zabudowania i celnym strzałem w serce odebrał sobie życie. Denat liczył lat 26.

**Zarażenie się histeryą.**

W Wiedniu wydarzył się przed kilku dniami ciekawy wypadek. Doniesiono policyi, że dwie panny, mieszkające razem, od kilkunastu godzin, nie dają znaku życia o sobie. Sąsiedzi zaniepokojeni, usiłowali dostać się do ich pokoju, ale zastali drzwi zamknięte na klucz. Policya kazała więc drzwi otworzyć ślusarzowi, a gdy dostano się do wnętrza, oczom przybyłych przedstawił się ciekawy widok. Obie panny w toaletach bardzo niekompletnych, zabarykadowały się w rogu pokoju i zaczęły na widok wchodzących strasznie krzyczeć. Sądzono, że obie zwaryowały. Rozebrano barykady i siłą ujęto obie dziewczęta. Przywołany jednak lekarz stwierdził, iż obie podległy tylko silnemu objawowi histeryi. Kiedy po kilku godzinach uspokoiły się na tyle, że można się było z niemi porozumieć, wyjaśniła się sprawa. Obie były dozorczyniami chorych. Jedna z nich w ostatnich dniach doglądała histeryczki. Ostatecznie tak przejęła się wrażeniami, że sama uległa histeryi, a przybywszy do domu i swoją towarzyszkę niejako tem samem zaraziła.

**Ślub pod grozą rewolwerów.**

W Ameryce w stanie Wirginia toczy się obecnie ciekawy proces. Młody człowiek, Bywaters, uwiódł młodą dziewczynę obiecując jej małżeństwo. Porzucił ją następnie. Dwaj bracia dziewczyny ujęli się za krzywdą siostry, i zmusili uwodziciela do poślubienia uwiedzionej. Ślub odbył się w nadzwyczaj orygiinalnych okolicznościach.

Bracia jako jedyni świadkowie stali przy ołtarzu z nabitymi rewolwerami, gotowi każdej chwili zastrzelić narzeczonego, gdyby miał ochotę uciec.

Po ślubie rozpoczęły się dla młodej żony dni najgorszych tortur. Mąż z „musu“ wyszydzał ją i bił nielitościwie. Poskarżyła się więc braciom, a ci — w krótkiej drodze — zastrzelili uwodziciela.

**Schwytanie podpalacza budynków Wiksla.**

Karola Panejkę odstawiono z aresztów policyjnych do krajowego Sądu karnego przy ulicy Batorego. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że Panejko jest chorym umysłowo, oddany zostanie pod obserwacyę sądowo lekarską, której orzeczenie zadecyduje, czy podsądny jest odpowiedzialnym za czyny zbrodnicze. Przypuszczenie to utwierdza ta okoliczność, że Panejko był dwa razy pod obserwacyą w Kulparkowie, jednakowoż po krótkiem pobyciu dwukrotnie został wypuszczony z zakładu jako nieszkodliwy.

## TELEGRAMY.

**Przed otwarciem Dumy.**

*Petersburg.* Centralny komitet październikowców odbył pod przewodnictwem Guczkowa posiedzenie, na którem uchwalono utworzyć w Dumie parlamentarną frakcyę październikowców. Październikowcy przystąpili do związku stronnictw prawicy i pragną zaproponować członków swej frakcyi do prezydyum Dumy.

*Petersburg.* Stronnictwo kadetów wraz z resztą stronnictw lewicy, głosować będzie za wyborem kadetów na prezydenta, jednego z wiceprezydentów i sekretarza, zaś za wyborem drugiego z wiceprezydentów z pośród reszty stronnictw lewicy. Postanowiono już ostatecznie kandydaturę posła z Moskwy Gołowina na prezydenta Dumy.

**Krwawy strejk.**

*Madryt.* Około 300 strejkujących usiłowało przeszkodzić chętnym do pracy. Przyszło do starcia z żandarmeryą, padły strzały. 1 robotnik zabity, wielu rannych.

## Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

**Kto** poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

**Majster** szewski złożony nerkową chorobą, nie mogący zapracować na kęs chleba, udaje się do serc litościwych z prośbą o jakiekolwiek wsparcie. Datki łaskawie nadsyłać Karol Ostrowski w Nadwórnie ul. Delatyńska.

**Grunt** budowlany 1300 sążni po 5 koron, za rogatką do sprzedania. Wiadomość Zamarstynów, Krzywa 16. I. piętro, Goldstaub. 280

**Stolarz,** dobry i pilny robotnik, zostanie przyjęty Hegedüs, Kopernika 8.

**Hafciarki** na maszynach Singera i dziewczęta do lekkich robót ręcznych zostaną przyjęte. Hafciarnia artystyczna, ul. Sobieskiego 2. 282

**Poszukuję** pożyczki na drugie miejsce po (17.000 złr.) banku krajowym na kamienicy w śródmieściu na 3 lata. Zgłoszenia poste-restante Lwów. „10.000 złr“. 283

**20 koron** miesięcznie dam sumiennej kobiecie, która by przyjęła niemowlę do piersi. Zgłoszenia osobiste. Akuszerka, ulica Polna l. 10. 284

**Dam** 30 koron kto ma i odeśle zginione świadectwa na imię Adalbert Węgrzyn, to jest legitymacyę wojskową, metrykę, świadectwo moralności, świadectwa szkolne, które zginęły w wysyłce z Tarnowa do Nowego Targu. Łaskawy oddawca zechce zwrócić do Redakcyi „Gońca Polskiego“. 285

**Maszyna do pisania** z pierwszorzędnej firmy pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Wiadomość u p. Franza, właściciela kawiarni Europejskiej.

**Uczeń** szkoły realnej pozbawiony środków do życia poszukuje lekcyi w przedmiotach z szkół ludowych, wydziałowych, z niższych klas szkół realnych, najchętniej za wikt lub mieszkanie. — Bliższą wiadomość nadsyłać pod „Uczeń“ do Administracyi „Gońca Polskiego“.

**Do sprzedania** mleczarnia jedna we Lwowie kapitał do 8.000 K, druga w miejscu kąpielowem K. 3.000. Interes śniadaniowy w śródmieściu. Potrzebna kamienica w śródmieściu, gotówka 60.000 K. Sklepy z trafikami poszukiwane. Adres główna poczta we Lwowie Mleczarnia.

**Rower** używany w dobrym stanie do nabycia. Ciesielski, Sykstuska 32.

**Zdolny** technik z praktyką pomiarów geometrycznych poszukuje zajęcia. Zgłoszenia pod „Geometra“ Lwów „Goniec Polski“ Krzywa 6.

**Obiad domowy** dobry do menażek poszukuje kawaler. Celem bliższej umowy proszę podać adres w dzienniku „Goniec Polski“.

**Ser,** masło, jaja, chleb razowy wiejski poszukuje mleczarnia dworska Lwów Godecka 28. Popiel. 279

**Uczciwy** służący administracyjny zostanie przyjęty. — Świadectwa i polecenia wymagane. Wiadomość w *Gońcu.*

**Do sprzedania** 30 stacyj telefonicznych dużych, 14 łączników telefoniczn. każdy dla 4 stacyj, 1 taran do bicia studzien Nortona, 1 maszyna do pisania amerykańska, 2 motory benzynowe 3 i 30 HP, 1 motor Diessla 8 HP, 1 automobil ciężarowy na 500 kg., 1 automobil na 4 osoby, 1 automobil na 2 osoby, 1 automobil na 5 osób, 1 dorożka na 5 osób motorowa, 1 omnibus na 12 osób motorowy. Zgłoszenia pod „Licytacya“. Poste-restante. Przemyśl. 157

**Fortepian** Heizmana w bardzo dobrym stanie tanio do sprzedania. Adres w Administracyi.

**„Allianz“**

akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty we Wiedniu,

poszukuje dla celów akwizycyjnych fachowo wykształconych osób pod nader korzystnymi warunkami. Pisemne lub ustne zgłoszenia przyjmuje: Filia lwowska, plac Bernardyński 2 a. 241

**STARE LUSTRA**
kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

**M. HEGEDÜS**

Zakład graficzny, elektr. urządzony, ◆ fotocynkografia, autotypia, fotogr. światłodruk, stereotypia

LWÓW
KOPERNIKA L. 8.

Nr. Telefonu 59.

**BERGERA**
**PUDER DLA DZIECI**

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

**Julius Weiss**
kenzesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

**Sprzedam** tanio kamienicę jedno piętrową przy ulicy Kordeckjego l. 16. — Wiadomość tamże.

**GONIEC POLSKI**

ilustrowany dziennik polityczny

wychodzi codziennie w ilości
**25.000** egzemplarzy

Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone

**REKLAMY**

firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

**Cena ogłoszeń: 20** hal. za 1-szpaltowy wiersz nonparellem; drobnne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Poleca się pierwszorzędny
**HOTEL DU CONTINENT**
we Lwowie ulica Batorego l. 12. Urządzony wedle najnowszych wymogów. Skrzętna usługa. Oświetlenie elektr.
Stacya tramwajowa w miejscu. — Ceny począwszy od 2 koron. 245

**Baczność!!**

Pierwsza Galicyjska Fabryka Krzeseł
**Józefa Różyckiego**

Lwów, ul. Zygmuntowska l. 5.
poleca krzesła własnego wyrobu w stylach **Bufalo Bil** od K 4 do 8, **Głowackiego** 10 K **Kapitan von Köpenik** 10 K. Krzesła secesyjne całe skórą okryte od K 12 do 40, w stylu barakowym od K 8 do 16 za sztukę. Przyjmuje także
Krzesła do wyplatania i obijania skórą.
Krzesła w stylu **Bufalo Bil** i **Głowackiego** nadają się specyalnie do restauracyi, kawiarni, sal, posiedzeń i t. p. 101

**W. PRIMUS & S. IGLICKI**
**we Lwowie.**

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

**HAYA** **PUDER ANTISEPTYCZNY**
przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność“. Cena pudełka 70 h.

**HAYA** **MYDŁO HYGIENICZNE**
jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i drogueryi do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ pudru antiseptycznego. „HAYA“ mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy
S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

**N**ajtańszy i największy wybór stylowych mebli własnego wyrobu
poleca
**B. L. KITSCHALES** we Lwowie, przy ulicy Teatralnej 22.
277

**HEROLD POLSKI** wychodzi co soboty
**Redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.**
Redakcya i Administracya: Lwów, Podwale 7.

Salon Mód
i Pracownia Kapeluszy damskich
**Teofili Spechtowej**
we Lwowie, przy ulicy Fredry 3, parter
poleca **na sezon wiosenny** Kapeluszy dla Pań i Panienek najnowszych fasonów od 3 zł. począwszy

**THE GREAT IMPERIAL VIO**
**ULICA SZAJNOCHY 5.**
Codziennie o 8. wieczór senzacyjne przedstawienie. W sobotę i niedzielę 2 przedstawienia.

**MAŁE I DUŻE BROWNINGI**
poleca
**PIELECKI**
**Lwów, Akademicka 4.**

**D. Perlmutter**
**zegarmistrz**
**Lwów, Batorego 14**
sprzedaje zegarki, biżuterye i różne wyroby ze złota i srebra nowe i z banku zakupione. — Daje też na raty. Skład towarów optycznych, szkła kryształowego, Ratynowskie okulary, cwikiery, lornetki i t. p. 181

**LOSY**
gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Na życzenie można te same losy nabyć u nas na dogodne spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy.

Ktoby jeszcze nie miał kalendarzyka bankowego zechce zażądać korespondencyjnie — a otrzyma go bezpłatnie. Za czeki ani za porto nic nie liczymy.
Dom bankowy
i kantor wymiany
**Schütz i Chajes**
Lwów, pl. Maryacki l. 7.
30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.